

Mistrzowskie fanaberie

Znany łódzki skrzypek – koncertmistrz Filharmonii, menedżer i organizator m.in. Festiwalu Geyer Music Factory czy Manu Summer Jazz Sundays, posiadacz unikatowych skrzypiec – Tomasz Gołębiowski pozwolił sobie, jak sam twierdzi, na fanaberię i wydał własną płytę nakładem własnej wytwórni Q4Q Records. Na „Corazón de paloma” chciał zaprezentować dzieło XX-wiecznego lutnika francuskiego Gustave Villaume. Zabrał się do tego profesjonalnie, zapraszając do współpracy znakomitych artystów: amerykańskiego trębacza mieszkającego w Polsce Gary'ego Guthmana, sopranistkę Iwonę Hossę, saksofonistę Jakuba Raczyńskiego, akordeonistę Krzysztofa Raczyńskiego, gitarzystów Marka Piaskowskiego i Pawła Stępnika, Apertus Quartet oraz Trio Macieja Latałskiego (który materiał na płytę skomponował i zaaranżował).

Okoliczności zatem były sprzyjające temu, by powstało frapujące dzieło. Jednak sam animator przedsięwzięcia z góry uprzedza, by nie spodziewać się fajerwerków: „Powstała muzyka miła do słuchania, która daje odpocząć, nie przeszkadza w spokojnej rozmowie, czytaniu książki czy picciu dobrego wina” – pisze na okładce. Jeśli kogoś to zachęca, to proszę bardzo. Ja mam kłopot, bo nie tego oczekuję, wkładając krążek do odtwarzacza. Zawsze szukam przeżyć – gwałtownych albo kojących, emocji, które ładują energią albo wzruszają, dźwięków, które mnie zadziwią, przeniosą w inny wymiar, nut, za które będę wdzięczny. A tu mam pozostać obojętny, zająć się czymś innym, a płyta niech sobie gra? No nie! Dlatego wielokrotnie z uwagą wysłuchałem tych dziesięciu utworów, które – nie wątpię, że przy niemałym nakładzie pracy i wysiłku – przygotował między innymi dla mnie pan Tomasz.

Na szczęście nie całkiem sprawdziły się jego zapowiedzi. Jestem pełen uznania dla perfekcyjnego brzmienia nagrań. Udało się wydobyć aksamitną barwę wyjątkowych skrzypiec. Zachwyca ciepły, łagodny dźwięk trąbki i delikatnego, operującego niuansami saksofonu. Świetnie wypełnia tło kwartet smyczkowy, budując szeroką harmonię i ciekawe faktury, często w niskich rejestrach, oddając górę Gołębiowskiemu. Słysząc aranżacyjne bogactwo i realizacyjną sprawność. Dlaczego zatem zwłaszcza pierwsze utwory na płycie – „QLaGo Chilli”, „Gotita” – nie zachwycają? Zabrakło ciekawych pomysłów na kompozycje – banalne, powtarzane wielokrotnie tematy, schematy harmoniczne powodują, że przebieg utworu staje się oczywisty i przewidywalny. Monotonie podkreśla powielany w większości utworów kołyszący rytm perkusji akcentowany na trzy.

Stylistycznie ta muzyka łączy klasykę, jazz i rozrywkę, ale wszystko podane jest w konwencji cukierkowo-nastrojowej ilustracji dźwiękowej kojarzącej się z kiczowatymi filmami, bądź reklamami ekskluzywnych słodczy („Francamente”, „T.T.T.T.”). Sztuczna wzniosłość czy łzawość momentami stają się nie do wytrzymania. Podczas słuchania przychodzą do głowy strzępy zasłyszanych melodii i motywów, ograne następstwa akordów. Rzadko do głosu dochodzą prawdziwe emocje, jak w utworze „Grito” zbudowanym na bazie tanga argentyńskiego. Poza kilkoma fragmentami wcześniejszych kompozycji (m.in. „Chet” czy „FanThomas”) dla mnie dopiero teraz zaczyna się to, co najlepsze na tej płycie. Synkopowany rytm, ciekawy duet skrzypiec z akordeonem, zaskakujące współbrzmienia wyraźnie ożywiają przekaz. Choć i tu ociężała perkusja psuje klimat rzeźkości, jaki nagle zapanował. Dużo dobrego dzieje się w następnym „Tristeza”. Obiecujący początek skrzypiec z kontrabasem, potem lekkie solo na fortepianie, a zwłaszcza potężna wokaliza na finał sprawiają, że baczniej nadstawiamy ucha. Dalej też jest ciekawie – jazzowy „Equilibrio óptimo” zaczyna się tematem trąbki i oryginalną harmonią smyczków w tle, które następnie przez moment wygrywiają rytmiczną pętlę. Zwracają uwagę partie skrzypiec i fortepianu. Środkowa część utworu, jakby wklejona z innej płyty, pod względem rytmu i aranżacji ewidentnie pomyślana została w stylu Pata Metheny'ego. Album kończy subtelna kompozycja „Payaso muerto”, gdzie ważną rolę odgrywa cisza,

w której dialogują fortepian, trąbka i skrzypce. Czekamy na kolejne dźwięki. Trwa niepowtarzalny rytuał, chwila trwa.

„Corazón de paloma” to nie była jaka płyta, choćby dlatego, że współtworzą ją wybitni artyści. Mam jednak wrażenie, że mogła być o wiele lepsza, gdyby powodem do spotkania mistrzów był mistrzowski repertuar, a nie fanaberia, nawet ze wszech miar szlachetna.

Bogdan Sobieszek